Nr 341 (371) Łódź, wtorek, 4 grudnia 1945 r. Rok 51

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od godz. 12—2 popołudniu

ADMINISTRACJA czynna od godziny 8—18

Cena numeru 1 złoty

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

REDAKCJA: ŁÓDŹ PIOTRKOWSKA 68

ADMINISTRACJA: PIOTRKOWSKA 70

Telefony: Redakcji . . 144-18
Administracji 222-22

Konto w Banku „Społem", Oddział w Łodzi, Nr. 12

71 milionów funtów

Jeśli prasa polska występuje ostatnio niejednokrotnie przeciw polityce brytyjskiej, nie ma to w żadnym wypadku charakteru kampanii antyangielskiej. Jest to kampania przeciwko błędom i pomyłkom Brytyjczyków, popełnianych w sprawie polskiej, a celem jej jest nie co innego, jak chęć usunięcia tych szkodliwych i niepotrzebnych nieporozumień, które wypaczają istotę przyjaznych stosunków między obydwoma krajami.

Kilka kwestii dla narodu polskiego najżywotniejszych jest przyczyną tych nieporozumień.

Pierwszą był stosunek rządu i opinii brytyjskiej do sprawy nowych granic Polski. Jak wiadomo, rząd Wielkiej Brytanii zachęcał Polaków do ustalenia nowej granicy na linii, ustalonej swego czasu przez Curzona. Następnie zaś wypowiedział się przeciwko udzieleniu Polsce rekompensaty na Zachodzie. W ten sposób w myśl koncepcji brytyjskiej Polska, jeden z krajów formalnie zwycięskich w tej wojnie, wyjść by miała z niej okrojona niemal w połowie. Poczdamska decyzja oddania Polsce administracji terenów poniemieckich po Odrę i Nyssę, a następnie obecna decyzja Rady Kontroli Niemiec, wyrażająca zgodę na ewakuację wszystkich Niemców z terenów polskich, oznaczają, iż polityka brytyjska powoli, ale skutecznie oswaja się z myślą zakreślenia granic Polski na zachodzie zgodnie z naszymi żądaniami.

Druga kwestia, kwestia armii polskiej na zachodzie, pozostaje nadal nierozwiązana. Rząd Polski, utworzony na podstawie uchwał Konferencji Krymskiej, przy czynnym współudziale przedstawicieli Wielkiej Brytanii i przez nią formalnie uznany, nie otrzymał do dziś dnia prawa zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, znajdującymi się pod komendą angielską. Władze brytyjskie zgodziły się zaledwie, iż ci żołnierze i oficerowie, którzy potrafią energicznie przeciwstawiać się sanacyjnemu terrorowi, panującemu w tamtejszych oddziałach polskich, i zechcą przejść przez ciężką kwarantannę obozów specjalnych, mogą powrócić do kraju. W jakim charakterze pozostaną zwarte i uzbrojone oddziały polskie na terenie Anglii, Włoch i Niemiec, to nie zostało dotychczas wyjaśnione, a niewątpliwie ani rząd polski, ani naród polski, posiadający dzisiaj własne państwo niepodległe i suwerenne, nie mogą ścierpieć sytuacji, w której istnieje poza granicami kraju jakakolwiek armia polska, nie poddana rozkazom polskiego naczelnego dowództwa.

Trzecią kwestią sporną, leżącą między Polską i Wielką Brytanią, jest sprawa długu, określonego sumą 71 milionów funtów szterlingów, której zwrotu domaga się od Polski rząd angielski i w związku z czym odmawia wydania złota polskiego, znajdującego się w depozycie w Banku Angielskim, a posiadającego wartość 10 milionów funtów szterlingów. Złoto to wywiezione zostało z kraju w roku 1939, przechodziło najrozmaitsze koleje, aby znaleźć schronienie częściowo w skarbcach angielskich, częściowo zaś w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

Suma 71 milionów funtów szterlingów stanowi rachunek, który wystawia nam Wielka Brytania za utrzymanie wojska polskiego na zachodzie. Wobec oburzenia, które wywołało wysunięcie tego rodzaju pretensji finansowych, oficjalne sfery angielskie uważały za właściwe sprostować, że bynajmniej nie liczą Polsce kosztów amunicji, kul i bomb, zużytych przez żołnierzy polskich, i że 26 milionów funtów szterlingów, zawartych w wyżej wymienionej sumie, użyto na cele cywilne, 45 milionów zaś obejmuje wyłącznie koszta utrzymania żołnierzy i oficerów. Wynika z tego, iż Wielka Brytania nie żąda od nas poniesienia kosztów bomby rzuconej przez polskiego lotnika na Berlin, ale domaga się, abyśmy pokryli koszta jego utrzymania, wyżywienia, umundurowania, a może i pogrzebu, jeśli przypadkiem poległ on w walce w obronie Londynu.

Przedstawiciele rządu polskiego i wszyscy Polacy wyprowadzają narzucające się samo przez się porównanie między stosunkiem do tego zagadnienia władz brytyjskich i władz radzieckich. Na ostatniej konferencji prasowej ob. minister Rzymowski, omawiając to zagadnienie, słusznie przypomniał słowa generalissimusa Stalina, który w rozmowie, dotyczącej sprawy kosztów sformowania i uzbrojenia armii polskiej na terenie Związku Radzieckiego, odpowiedział: „Ja bronią nie handluję".

Jeśli nawet rząd Wielkiej Brytanii wycofuje się ze stanowiska żądania zwrotu kosztów broni i amunicji, nie rozwiązuje to całej kwestii, albowiem w wojnie decyduje człowiek, a za tych ludzi, którzy położyli zdrowie i życie, przelali krew za wspólną sprawę Polski i Anglii, żąda się dziś od nas słonego rachunku. A nam się wydaje, że są to kwestie, których nie można wyrazić żadnymi liczbami, nawet w funtach szterlingach, i nie mamy zamiaru wystawiać Wielkiej Brytanii rachunku za nieprzyjście choćby z pomocą Polsce w roku 1939.

Te są zagadnienia, które leżą dzisiaj między Polską i Wielką Brytanią i które, nierozwiązane i drażniące, powodują, iż stosunki między dwoma krajami, które oba walczyły ramię przy ramieniu z hitlerowskimi Niemcami, nie są dzisiaj najlepsze. Poprawa tych stosunków, której pragniemy, zależy wyłącznie od Anglików, od zajęcia przez nich innej, słusznej i sprawiedliwej postawy wobec odradzającej się Polski.

Zbigniew Mitzner.

Uroczyte powitanie żołnierzy polskich z Włoch

KOŹLE (PAP). Na punkcie etapowym w Koźlu odbyło się przywitanie pierwszego transportu żołnierzy polskich z Włoch, którzy przybyli na granicę Polski poprzedniego dnia.

Żołnierzom została wręczona broń. Na dworcu zebrali się przedstawiciele Wojska Polskiego, władz cywilnych i miejscowa ludność. Po krótkim przemówieniu zastępcy dowódcy departamentu personalnego Min. Spraw Wojskowych, kpt. Błażewicza, oddziały w liczbie około tysiąca żołnierzy, przemaszerowały przez miasto przy dźwiękach orkiestry do obszernej świetlicy wojskowej, gdzie odbyło się uroczyste powitanie w obecności pierwszego zastępcy dowódcy do spraw wojskowych, płk. Kuszko i wiceministra Obrony Narodowej, gen. Strażewskiego.

Jak przygotowano napad na Czechosłowację

Monachium było potrzaskiem

skonstruowanym przez Hitlera, Keitla i Ribbentropa

NORYMBERGA. Wydarzenia, które doprowadziły do zawarcia układu monachijskiego w r. 1938 odsłonione zostały podczas sesji poniedziałkowej, gdy prokurator udowodniał udział dwu z pośród dwudziestu sądzonych nazistów w intrydze, która przygotowywała napad na Czechosłowację, na wypadek, gdyby szantaż monachijski nie odniósł skutku.

Oskarżyciel amerykański Alderman zaprezentował liczne dokumenty, które, jak oświadczył, dokładnie ujawniają jaką rolę w planowanym ataku na Czechosłowację odgrywali szef naczelnego dowództwa Wilhelm Keitel i szef sztabu Alfred Jodl.

Alderman oświadczył, że „Monachium" było potrzaskiem, obmyślonym przez ludzi, którzy obecnie znajdują się tu na sali sądowej. Już w miesiąc po dokonaniu okupacji Austrii, Hitler i Keitel spotkali się, by wynaleźć pretekst usprawiedliwiający napad na Czechosłowację. 27-go września 1938 r. Keitel rozkazał jednostkom szturmowym zająć pozycje wypadowe dla napadu na Czechosłowację. Pakt monachijski został ogłoszony następnego dnia i Czechosłowacja dostała się w nazistowskie ręce bez walki.

Oskarżyciel przytoczył następnie urzędowe oświadczenie czeskie, specjalnie przygotowane dla tej rozprawy i oświetlające stałe wzmacnianie się organizacyj hitlerowskich wśród Sudeckich Niemców.

Konrad Henlein od r. 1933 znajdował się na żołdzie Hitlera. W marcu 1938 r. odbyło się potajemne spotkanie w Berlinie, w którym brali udział Henlein, Ribbentrop i inni. Ribbentrop oświadczył wówczas Henleinowi, że Niemcy sudeccy powinni unikać porozumienia z rządem czeskim.

NORYMBERGA (PAP). Na porannym posiedzeniu Trybunału dnia 3 grudnia, przedstawiciel oskarżenia z ramienia St. Zjednoczonych, Alderman, przedstawił porządek, w którym będą wygłaszać swe przemówienia przedstawiciele oskarżenia. We wtorek, dn. 4 grudnia przemawiać będzie przedstawiciel oskarżenia z ramienia W. Brytanii, Shouaross, który zanalizuje okoliczności agresji niemieckiej przeciwko Polsce, Jugosławii, Grecji, Holandii, Danii, Belgii, Norwegii i Francji. Następnie wygłosi swą mowę oskarżycielską przedstawiciel Francji, który zreferuje zbrodnie popełnione przez Niemców przeciwko prawu międzynarodowemu i przeciwko ludzkości.

Przesilenie rządowe we Włoszech

De Gaspari tworzy rząd

RZYM (PAP). Przedstawiciele 6 partii włoskich powierzyli przywódcy partii chrześcijańsko-demokratycznej, de Gaspari, misję utworzenia rządu na podstawie mandatu, otrzymanego od Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Komitet uchwalił, że nowym premierem nie może być żaden polityk stojący poza partiami, wchodzącymi w jego skład. Na tej zasadzie kandydatury Orlando i Sforzy zostały odrzucone, a kandydatura de Gaspari podtrzymana przez wszystkie 6 partii.

Przywódca socjalistów Nenni i przywódca komunistów Tegliatti, wyrazili zgodę na kandydaturę de Gasperi, zaznaczając, że w tym wypadku tekę ministra spraw wewnętrznych winien otrzymać komunista lub socjalista. Liberałowie żądali również, ażeby ministerstwo spraw wewnętrznych przypadło im w udziale. Przedstawiciel partii chrześcijańsko-demokratycznej Piccioni oświadczył, że zgodnie z włoską tradycją teka ministra spraw wewnętrznych jest zwykle powierzana prezesowi rady ministrów. Spory na ten temat nie są jeszcze rozstrzygnięte.

Togliatti oświadczył, że do chwili utworzenia nowego rządu, partie polityczne powinny osiągnąć zgodę w niektórych ważnych problemach polityki wewnętrznej, a przede wszystkim w sprawie zwołania zgromadzenia konstytucyjnego, które nie powinno być odkładane. Należy także uzgodnić sprawy związane z porządkiem i bezpieczeństwem publicznym i sprawę społecznej kontroli w przedsiębiorstwach i zakładach pracy.

Przedstawiciele stronnictw powierzyli również de Gasperi opracowanie projektu programu i struktury nowego gabinetu.

Niemcy opuszczą Polskę

W ostatnim swym przemówieniu w parlamencie brytyjskim minister Bevin stwierdził, iż Rada Kontroli Niemiec opracowała dokładny plan ewakuacji ludności niemieckiej z terenów Polski, Czechosłowacji i Węgier.

Na sobotniej konferencji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych ob. minister Rzymowski, odpowiadając na zapytanie przedstawiciela „Robotnika", oświadczył, iż plan ten został już zakomunikowany Rządowi Polskiemu i że przewiduje on usunięcie z Polski trzech i pół miliona Niemców w okresie do lipca 1946 r. Niemcy ci będą usuwani stopniowo, według liczb ustalonych przez Radę Kontroli, a wynoszących 5 — 20% miesięcznie.

W ten sposób jeden z naczelnych postulatów polityki polskiej zostanie wykonany i w granicach Polski po Odrę i Nyssę nie będzie ani jednego Niemca.

Dr. Fiegl o stosunkach z ZSRR

LONDYN (PAP). Przywódca austriackiej partii ludowej i kandydat na premiera dr Fiegl, oświadczył: „Wybory nie zmieniły naszego stosunku do Związku Radzieckiego. Rząd austriacki wysłał już posła do Moskwy. Gorącym naszym życzeniem jest wejść jak najszybciej w ścisłe stosunki gospodarcze ze Związkiem Radzieckim, albowiem wielki ten kraj daje nam olbrzymie możliwości wymiany".

Polacy ze Szwecji wracają do kraju

GDYNIA (PAP). Dn. 3 grudnia r. b. przybył do Gdyni ze Szwecji statek S. S. „Pommern", który przywiózł 779 obywateli polskich. W dn. 1 b. m. ze Szwecji przybyło 995 Polaków.

Jeszcze jedna tajemnica odsłonięta w Norymberdze

Kto kierował ręką podpalaczy Reichstagu

w dniu 27 lutego 1933 roku

„W rękach aliantów znajdują się dokumenty, które dokładnie ustalają odpowiedzialność Goeringa za podpalenie Reichstagu. Goering osobiście rozkazał Holendrowi Van der Lubbe podpalić Reichstag w lutym 1933 r." (Z protokułów rozprawy norymberskiej)

27 lutego r. 1933 ,w cztery tygodnie po objęciu władzy przez partię narodowo-„socjalistyczną", w późnych godzinach wieczornych, Berlin zaalarmowany został wiadomością, iż płonie gmach parlamentu Rzeszy. W godzinę potem wspaniały, monumentalny budynek Reichstagu znajdujący się w samym centrum stolicy, stał w płomieniach, jęzory ognia i gęste kłęby dymu buchały z okien sali posiedzeń plenarnych gdzie przez nieznanych sprawców podłożony został ogień. Na ciemnym tle nocnego nieba ukazała się krwawa łuna, jednocześnie na mieście pojawiły się nadzwyczajne dodatki gazet, sprzedawane przez rozgorączkowanych kolporterów, wykrzykujących zdyszanym głosem: „Reichstag płonie! Komuniści podłożyli ogień w gmachu parlamentu Rzeszy!"

Działo się to w okresie kampanii wyborczej do Reichstagu, na tydzień przed dniem głosowania, wyznaczonym na 5 marca, jak wiadomo, rząd Hitlera – Papena – Hugenberga zaraz po dojściu do władzy, rozwiązał parlament, w którym koalicja prawicowa (hitlerowcy i nacjonaliści) nie miała większości, i rozpisał nowe wybory na początek marca r. 1933. W Niemczech istniały jeszcze wówczas wszystkie partie polityczne, miały one możność uczestniczenia w kampanii wyborczej i wystawienia swoich list kandydackich.

Jasne było, że bez jakiegoś grubszego tricku politycznego rząd Hitlera nie odniesie zwycięstwa w wyborach. Ludzie orientujący się w sytuacji przewidywali, iż w toku kampanii wyborczej wybuchnie jakaś bomba polityczna: symulowany zamach na fuehrera, albo coś w tym rodzaju. I rzeczywiście, nie omylili się...

Nazajutrz po spaleniu Reichstagu – co było jakoby dziełem holenderskiego komunisty Van der Lubbe, który został natychmiast po wypadku schwytany – ukazało się rozporządzenie władz, zamykające gazety socjalistyczne oraz komunistyczne i zakazujące partiom marksistowskim, skompromitowanym rzekomo swoim współudziałem w podpaleniu parlamentu Rzeszy rozpowszechniania druków propagandowych, poza tym wydano szereg zarządzeń utrudniających możność swobodnego rozwijania działalności agitacyjnej przez obie partie marksistowskie, które oskarżono o to, że zagrażają spokojowi i porządkowi publicznemu.

Nic dziwnego, że przeprowadzone w takich warunkach wybory przyniosły znaczny spadek mandatów partyj marksistowskich, zwłaszcza, komunistów, spadli oni ze stu miejsc w parlamencie na siedemdziesiąt parę, socjaliści utrzymali prawie swój stan posiadania. Mimo wszystko, Hitlerowi nie udało się uzyskać większości czysto nazistowskiej, miał ją łącznie z nacjonalistami (Hugenberg), od których poparcia zależny był w pierwszym okresie swojego panowania.

Chcąc uwolnić się od tej zależności, fuehrer i jego doradcy postanowili ogłosić partię komunistyczną za wyjętą spod prawa (m. in. za rzekome spalenie Reichstagu), mandaty posłów komunistycznych zostały unieważnione i dzięki temu, wskutek zmniejszenia się ogólnej ilości miejsc poselskich w parlamencie, dotychczasowa mniejszość hitlerowska (sięgająca około 45-ciu procent) stała się większością. Cel potwornej prowokacji z 27 lutego 1933 został w ten sposób osiągnięty.

***

Jeden z wybitnych publicystów europejskich, zastanawiając się nad tym, kto był istotnym sprawcą spalenia parlamentu Rzeszy, powołał się wówczas na stare przysłowie łacińskie: „Is fecit cui prodest" (zrobił ten, kto odniósł z tego korzyść). Jasne było, że komuniści nie byli zupełnie zainteresowani w tym, by przez podpalenie Reichstagu ściągnąć na siebie niechęć znacznej części społeczeństwa niemieckiego. Korzyść z tej ohydnej imprezy mogli odnieść tylko ci, którzy przez rzucenie potwornego oszczerstwa chcieli pogrążyć opozycję, i wydawszy przeciwko niej szereg drakońskich praw politycznych utrudnili jej udział w kampanii wyborczej.

Van der Lubbe wraz z kilkoma komunistami bułgarskimi z Jerzym Dymitrowem na czele (którzy również wplątani zostali do tej afery) oraz niemieckim komunistą Torglerem postawiony został przed sądem doraźnym. Van der Lubbe, którego systematycznie zatruwano zastrzykami paraliżującymi wolę i wywołującymi zupełną apatię oskarżonego, skazany został na śmierć, komuniści bułgarscy z bohaterskim Dymitrowem na czele, który ośmielał się na sali sądowej rzucać w twarz Goeringowi słowa nagiej, krzyczącej prawdy, – wysłani zostali do Rosji, Dymitrow został wkrótce potem prezesem międzynarodówki komunistycznej.

*

Przez długi czas, aż do upadku reżymu hitlerowskiego, trudno było ustalić, kto był projektodawcą, a kto bezpośrednim wykonawcą potwornej prowokacji z dnia 27 lutego 1933 r. Jasne było tylko to, iż Goering, który piastował wówczas stanowisko marszałka sejmu Rzeszy i był gospodarzem gmachu parlamentarnego, musiał odegrać dużą rolę w zainscenizowaniu pożaru Reichstagu. Dziś protokóły rozpraw norymberskich ustalają ponad wszelką wątpliwość bezpośredni udział Hermana Goeringa w spaleniu parlamentu, którego gmachu – jako przewodniczący i tym samym jego gospodarz – powinien był strzec jak oka w głowie.

A tymczasem w rzeczywistości ten „marszałek" (z nieprawdziwego zdarzenia) izby ustawodawczej stał się zarazem jej podpalaczem: fakt nie znający precedensu w historii.... Zresztą, ci sami ludzie, którzy nie zawahali się spalić gmachu parlamentu niemieckiego, w kilka lat potem podłożyli płomienie pod gmach pokoju światowego. Ani tu, ani tam nie mieli najmniejszych skrupułów. Dziś odpowiadają za to przed trybunałem Narodów Zjednoczonych.

Rd

Spacery więzienne w Norymberdze

Goering zachowuje się jak zwierzchnik

niemieckich generałów i admirałów

NORYMBERGA (AFP). Od czasu rozpoczęcia się procesu zabroniono oskarżonym odbywania wspólnych spacerów po dziedzińcu więziennym, zakaz ten po kilku dniach został jednak cofnięty, lecz trzej oskarżeni w dalszym ciągu odbywają swe spacery samotnie.

Pierwszy z nich — to Alfred Rosenberg, którego towarzysze nie darzą sympatią. Drugim jest Julius Streicher — z nim każdy unika wszelkiej styczności. Onegdaj, podczas śniadania, Funk oświadczył: „Jestem już ukarany, gdyż muszę siedzieć obok Streichera na ławie oskarżonych". Trzecim oskarżonym, który zwykle spaceruje samotnie jest dr Schacht. Jego sprawa przedstawia się jednak nieco odmiennie: to on trzyma się zdala od swoich współtowarzyszy, starając się nie mieć z nimi żadnej styczności; uważa on za wielką niesprawiedliwość, że sądzony jest razem z nimi.

W przeciwieństwie do tych trzech oskarżony, Goering usiłuje zawsze podczas spaceru zebrać dookoła siebie jak najliczniejsze grono słuchaczy. Rozmawia on zwykle z wojskowymi, Keitlem, Jodlem, Doenitzem, Raederem. Goering zachowuje się tak jak gdyby był wciąż ich zwierzchnikiem.

Co czytają oskarżeni? Hess jest spośród nich najbardziej zażartym czytelnikiem, pochłania on po dwie książki dziennie; są to przeważnie romanse i opisy podróży. Schacht także dużo czyta, lecz gust jego jest zupełnie odmienny, interesują go przeważnie życiorysy i listy Beethovena. Baldur v. Schirach ma zainteresowania literackie, czyta Goethego, którego utwory znajdują się w bibliotece więziennej.

NORYMBERGA (United Press). Przyznanie się Hessa do symulacji choroby umysłowej wywołane było obawą, że zostanie on usunięty z sali sądowej. Stwierdził to psychjatra więzienny Gilbert, który uprzedził Hessa, że w piątek po raz ostatni dopuszczony on będzie do sali sądowej.

Hess odpowiedział na to, że opuszczenie przez niego procesu byłoby czynem niesolidarnym w stosunku do innych oskarżonych. Według opinii Gilberta, Hess ulega reakcjom histerycznym, katastrofalnie dla jego jaźni, które przyśpieszają utratę pamięci.

PRZEGLĄD PRASY

AMERYKAŃSCY ŻOŁNIERZE LUBIĄ ZEGARKI

W „Głosie Robotniczym" znajdujemy reportaż z amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec.

Wiele żołnierzy amerykańskich, świetnie wyposażonych i zamożnych, jak się to mówi „z domu", nosi po trzy, cztery zegarki na rękach i zabawia się w każdej wolnej chwili porównywaniem ich i regulowaniem. Piszący te słowa, był świadkiem na punkcie kontrolnym, jak posterunek amerykański przy sprawdzaniu dokumentów zdjął z ręki Niemki nie posiadającej przepustki – zegarek i, mimo płaczu, nie oddał. Scena ta rozegrała się na oczach kilkudziesięciu Niemców siedzących na samochodzie, kilku oficerów polskich, czekających na okazję i kilku innych żołnierzy amerykańskich. Czytelnik może sobie wyobrazić uczucie zażenowania, jakiego doznawali przyglądający się tej scenie.

Do reguły także należy pokazywanie trofeów wojennych w postaci bardziej kosztownych „pamiątek".

Ale powie ktoś, że to są naturalne wypadki, jak to się pięknie zwie, konfiskaty mienia nieprzyjaciela. Były jednak wypadki napadów rabunkowych na aliantów. W pewnym mieście bawarskim, w okolicach którego znajdował się obóz byłych polskich jeńców, żołnierze amerykańscy w przeddzień powrotu do kraju napadali po prostu na polskich oficerów, odbierając im pod groźbą użycia broni, znów te nieszczęsne zegarki. Trzeba było dopiero interwencji silnych oddziałów żandarmerii, by położyć kres tej miłej zabawie.

MICKIEWICZ NIEZNANY

Stanisław Ryszard Dobrowolski pisze w „Polsce Zbrojnej" o „Mickiewiczu nieznanym":

Mickiewicz – naczelny redaktor międzynarodowego czasopisma „Tribune des Peuples", Mickiewicz – legionu rzymskiego i autor demokratycznego „składu zasad", wreszcie Mickiewicz w Turcji – Mickiewicz znajdujący śmierć na żołnierskim barłogu wśród kozaków Czajkowskiego, umierający z marzeniem o zrealizowaniu idei „legionu", który by podjął walkę z despotyzmem ugniatającego Europę caratu – to zaiste jeszcze dzisiaj „istota nieznana".

„Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmasowania interesów..."

Oto Mickiewicz, którego nie znamy, a którego chcemy, by nam w pełni jego rzeczywistej wielkości ukazano.

Chcemy poznać Mickiewicza, który powiada, że „prawdziwy socjalizm nie zagraża porządkowi publicznemu, nie zachęca do materialnego nieładu, do rozruchów ulicznych i do ich następstw. Nie był on nigdy nieprzyjacielem władzy. Wskazuje tylko, że w starym społeczeństwie nie istnieje żadna posada, na której możnaby zbudować prawowitą władzę, to jest stosowną do potrzeb dzisiejszej ludzkości".

Chcemy poznać Mickiewicza, którego artykuły „o nieinterwencji", ogłoszone w okresie niedawnej wojny hiszpańskiej, choć pisane przed stoma laty, demaskowałyby dzisiaj chytrą grę faszyzującej reakcji w Europie.

Głosy i odgłosy

BOMBARDOWANIE NIEMIEC

Dopiero teraz ogłoszone zostały dokładne dane o wynikach bombardowania Niemiec. Jak wynika z tych danych lotnictwu sprzymierzonych nie udało się zniszczyć przemysłu niemieckiego. Zaledwie 20 proc. bomb przeznaczonych dla określonych celów trafiło do tych celów, zaś pozostałe 80 proc. spadło na domy mieszkalne.

Dlatego też najbardziej ucierpiała ludność cywilna. W zachodnich strefach Niemiec około 7,5 milionów ludzi utraciło dach nad głową na skutek bombardowania. Przemysł cierpiał z powodu utraty robotników, a nie z powodu zniszczenia maszyn i urządzeń.

Nastrój ludności cywilnej — w znacznej mierze spowodowany bombardowaniem, — był taki, że w 1944 roku na każde 1.000 Niemców jeden siedział w więzieniu za przestępstwa polityczne.

Jeśli chodzi o zniszczenie przemysłu, to w ustawicznie bombardowanym przemyśle stalowym Zagłębia Ruhry zniszczono zaledwie 30 proc. zakładów (a w strefie amerykańskiej tylko 15 proc. przemysłu stalowego). Z kopalń węgla w Zagłębiu Ruhry ucierpiało tylko 20 proc., a przemysł chemiczny zniszczony został podczas bombardowania w jeszcze mniejszej mierze.

Pomimo ciągłego bombardowania niemieckich wytwórni samolotów, w ciągu roku 1944 Niemcy wyprodukowały prawie 40.000 samolotów (produkcja w roku 1939 wynosiła 8.300 samolotów, a w 1942 roku, przed rozpoczęciem nalotów — 15.600).

Bardziej skuteczne było bombardowanie zakładów wytwarzających syntetyczną benzynę. Produkcja zmniejszyła się tu w 1944 roku ze 175.000 ton w kwietniu do 30.000 ton w lipcu i 5.000 we wrześniu. Poczynając od maja 1944 r. zużycie benzyny przekraczało produkcję.

M. O. P.

Na zakończonej w listopadzie w Paryżu konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy ogłoszono, że organizacja ta w okresie międzywojennym (1919—1939) uchwaliła 67 różnych konwencyj. Jednakże większość państw tych konwencyj nie ratyfikowała. Tak więc 47 państw ratyfikowało mniej niż 20 konwencyj z pośród uchwalonych 67, zaś szereg państw (w tym Stany Zjednoczone) ratyfikowało mniej niż 10 konwencyj.

Przed wojną M. O. P. składała się w połowie z przedstawicieli rządów, w czwartej części z delegatów robotników i w czwartej części z delegatów pracodawców. Reprezentanci rządów i pracodawców przeważnie przegłosowywali robotników. W związku z tym delegacja robotnicza zgłosiła obecnie wśród innych poprawek do statutu wniosek, by rządy, robotnicy i pracodawcy mieli równą liczbę przedstawicieli w M. O. P., czyli po jednej trzeciej części delegatów.

IRLANDIA

Irlandia podczas wojny zachowała „neutralność", co oczywiście bardzo pogorszyło stosunki między tym państwem a Anglią. Przez cały czas wojny ani jeden członek rządu Irlandii nie był w Londynie.

Ostatnio irlandzki minister przemysłu i handlu Lemass bawił w Londynie w sprawach związanych z cywilnym lotnictwem a przy tej okazji odbył szereg rozmów z członkami gabinetu brytyjskiego. Po powrocie do domu Lemass wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że losy Irlandii są związane z losami całego świata, a w szczególności Wielkiej Brytanii. Jednakże irlandzki minister zwrócił uwagę swych słuchaczy na to, że w obecnej sytuacji małe narody same nie mogą sobie poradzić z wielkimi trudnościami i że potrzebna jest międzynarodowa współpraca w dziedzinie politycznej i gospodarczej.

Na zakończenie Lemass oświadczył, że Irlandia powinna stanąć po stronie narodów demokratycznych. Prasa angielska przypuszcza, że Irlandia zwróci się o przyjęcie do organizacji Zjednoczonych Narodów.

Jak zachowują się skazańcy w Belsen

Kramer jest w świetnym humorze

Kwatera Główna Armii Reńskiej (United Press). Marszałek Montgomery oznajmił, iż upłynął termin składania apelacji od wyroków w procesie w Belsen. Sobota była ostatnim dniem składania petycyj, które po rozpatrzeniu przez sędziów w Kwaterze Głównej przekazane zostały niezwłocznie marszałkowi Montgomery.

Donoszą, że Kramer i Klein są w wyśmienitych humorach i nie zdradzają żadnego zaniepokojenia w związku ze zbliżeniem się egzekucji. Żartują oni ze sobą, gdy się tylko widzą. Irma Grese natomiast jest pochmurna i skłonna do płaczu. Gdy urzędnik brytyjski wszedł do jej celi, jasnowłosy potwór z Oświęcimia zaczął wylewać potoki łez.

Monarchiści demonstrują przeciwko Franco

MADRYT (United Press). Z Walencji donoszą, że odbyła się tam demonstracja monarchistyczna. Około 1.000 osób przeszło głównymi ulicami niosąc hasła: „Bóg, ojczyzna, król" i wznosząc okrzyki: „Niech żyje generał Jose Monasterio!" (generał ten jest komendantem Walencji).

Uzbrojona policja rozpędziła demonstrantów salwami ostrzegawczymi.

Dlaczego nie wszyscy dostają przydziały z UNRRA?

Nie ulega wątpliwości, że sprawa pomocy, jaką otrzymuje nasz, tak ciężko doświadczony przez wojnę kraj zza Oceanu w postaci darów UNRRA, stanowiła i stanowi przedmiot żywego zainteresowania polskiej opinii publicznej. Opinia ta niestety nie zawsze mogła się zapoznać z całokształtem zagadnienia. Powstawały stąd różne plotki i domysły, podsycane wiadomościami o rzekomych nadużyciach, domysły mające w dużym stopniu swe źródło w pojawianiu się od czasu do czasu towarów UNRRA na wolnym rynku, oczywiście w tym wypadku sprzedawanych po bajońskich, niedostępnych dla człowieka pracy, cenach.

To też dobrze się stało, że Ministerstwo Aprowizacji i Handlu, będące dysponentem artykułów żywnościowych i częściowo, zwołanej w tym celu konferencji prasowej, zapoznało przedstawicieli opinii publicznej, zarówno z zakresem pomocy aprowizacyjnej UNRRA, jak i sposobami gospodarowania tą pomocą.

Konferencja ta w czasie. której kilkakrotnie zabierał głos minister dr Jerzy Sztachelski, odpowiedziała na zasadnicze, gnębiące człowieka pracy pytanie: Dlaczego towary UNRRA nie docierają do wszystkich pracujących mieszkańców miast, względnie docierają niejednokrotnie w stosunkowo drobnych ilościach?

Odpowiedzią na to pytanie jest fakt, że dotychczasowa, zapoczątkowana w maju br. pomoc UNRRA, stanowi zaledwie niewielki procent tego, co nam jest niezbędnie potrzebne, zwłaszcza jeśli chodzi o produkty takie, jak mięso, ryby, tłuszcze zwierzęce i roślinne. Dzielić „sprawiedliwie" dary UNRRA między całą ludność pracującą miast, znaczyłoby to w praktyce dać każdemu tak znikome ich ilości, że w gruncie rzeczy nie odegrałyby one żadnej poważniejszej roli.

Tymczasem przesyłki UNRRA, bez względu na ich rodzaj, zgodnie z intencją ofiarodawców mają konkretne cele na widoku, służą one sprawie odrodzenia gospodarki narodowej zniszczonych krajów. Aby mogły one te cele wypełnić, muszą iść tam, gdzie wre najbardziej intensywna praca nad odbudową siły gospodarczej Państwa. Dlatego uprzywilejowany jest Śląsk, gdzie pracujący pod ziemią górnik musi, choć nie zawsze to się jeszcze niestety dzieje, otrzymać 4.000 kalorii dziennie, uprzywilejowana włókiennicza Łódź, a z Ziem Odzyskanych Wrocław, w którym odradza się ciężki przemysł, produkujący środki tak nam niezbędnego transportu.

Podobnie zaspokojone być muszą, nawet przed zniszczoną Warszawą, potrzeby pracowników transportu — kolejarzy, bez wysiłku których, rozprowadzenie żywności po kraju musiałoby stanąć pod znakiem zapytania. Jeśli chodzi o tzw. zaopatrywanie centralne innych grup pracowniczych, to odbywa się ono głównie przy pomocy środków żywnościowych, produkowanych w kraju, artykuły UNRRA były i są dawane im jedynie zastępczo.

Pomimo tych koniecznych, zwiększonych przydziałów dla pewnych kategoryj pracowniczych, gro artykułów UNRRA było i jest rozdzielane w ramach systemu kartkowego, przy czym dostawy wyniosły za szcześciomiesięczny, miniony okres w stosunku do zapotrzebowania, 21 proc. tłuszczu, 58,5 proc. mleka, 6,5 proc. mięsa i 0,9 produktów zbożowych. Rozdzielnictwo kartkowe odbywa się przy pomocy wojewódzkich władz aprowizacyjnych, jest zdecentralizowane w przeciwieństwie do tzw. zaopatrzenia centralnego, obejmującego grupy ludności, których praca posiada specjalnie ważne znaczenie dla Państwa, znajdującego się w dyspozycji Ministerstwa. Ponadto w szeregu wypadków pośpieszono z doraźną pomocą ośrodkom pracowniczym, znajdującym się w specjalnie ciężkich warunkach.

Ogółem w ciągu m-cy maja — października otrzymaliśmy z UNRRA ponad 40.000 ton żywności, z czego na tłuszcze przypadło 21,3 proc., konserwy mięsne i rybne 16.7 proc., mleko 11,8 proc., strączkowe 20 proc., zbożowe 18,1 proc., śliwki suszone 6,5 proc. i artykuły przemysłu spożywczego 5,6 proc. Towary te nadeszłe do kraju bądź w początkowym okresie uciążliwą drogą lądową przez Constanzę, Węgry i Czechosłowację, bądź też, jak to się dzieje ostatnio, drogą morską przez Gdańsk i Gdynię, są rozprowadzone po kraju, a następnie magazynowane do dalszych dyspozycyj przez „Społem", pełniące trudne i odpowiedzialne funkcje dystrybutora.

Na trudności natrafia wyładunek towarów w portach, który doprowadzono po wielu wysiłkach do 3 statków dziennie. Ponadto przy rozplanowaniu rozdzielnictwa artykułów UNRRA trudności sprawia brak dokładnych informacyj co do tego, co awizowane, najbliższe transporty będą zawierać.

Czy nadużycia z towarami UNRRA istnieją? Na pytanie to należy odpowiedzieć twierdząco, mimo, że przedostające się o nich do ludności informacje są mocno przesadzone. Manca towarowe towarów UNRRA wynoszą przeciętnie ogólnie 2,7 proc., przy czym wahają się one od 0,2 proc. w Gdyni do 6 proc. w Warszawie i Olsztynie. Z mancami tymi toczy się bezwzględną walkę, zarówno wyciągając ostre konsekwencje w stosunku do winnych, jak i stosując daleko posunięte środki zapobiegawcze, zwłaszcza, jeśli chodzi o ochronę transportów. Należy podkreślić, że manca te na terenie innych krajów, korzystających z pomocy UNRRA przedstawiają się daleko poważniej.

Co do pojawienia się towarów UNRRA na wolnym rynku, to podchodzą one albo z kradzieży, albo są po prostu sprzedawane przez osoby otrzymujące je w formie przydziałów. Trudno to ostatnie uważać za nadużycie, jednakowoż Ministerstwo, aby uniknąć zarzutów i nieporozumień wzbroniło uprawiania handlu artykułami UNRRA.

ALFA

Czy będziemy jedli chleb z soją?

Prowadzone są obecnie na zlecenie Ministerstwa Aprowizacji i Handlu próbne wypieki chleba żytniego z 5 proc. domieszki mąki sojowej. Próby te prowadzone są, ze względu na niezwykle duże wartości odżywcze soji, której 100 gr posiada wartość odżywczą równą 428 kaloriom, podczas gdy taka sama ilość mąki pszennej przy 70 proc. przemiale daje zaledwie 346 kal. Ponadto soja zawiera znacznie większe ilości białka i tłuszczu, niż mąka pszenna.

Ta stosunkowo niewielka domieszka mąki sojowej, której w ramach dostaw UNRRA otrzymaliśmy i otrzymamy znaczne ilości ,bo 41.000 ton, pozwoliłaby podnieść wydatnie wartości odżywcze spożywanego przez ogół ludności pracującej chleba.

Należy podkreślić, że w wielu krajach stosuje się obecnie przy wypieku chleba 10 proc. domieszkę soji.

A.

Dane statystyczne mówią, że

Warunki mieszkaniowe robotników w Łodzi
są raną wciąż krwawiącą

Warunki mieszkaniowe są wykładnikiem stopy życiowej ludności. Im lepsze warunki mieszkaniowe, tym wyższa jest – tego możemy być pewni – stopa życiowa ludności. I naodwrót: złe warunki mieszkaniowe są nieomylnym znakiem niskiej stopy życiowej.

Mając przed oczyma doniosłość sprawy mieszkaniowej i to zarówno ze społecznego, jak i gospodarczego punktu widzenia, winniśmy zapytać, jak przedstawiają się warunki mieszkaniowe na terenie Łodzi, która była i jest w dalszym ciągu największym w Polsce ośrodkiem robotniczym. Dla badacza, opierającego swój sąd na danych cyfrowych, odpowiedź nie nastręcza najmniejszych wątpliwości: **warunki mieszkaniowe w Łodzi są ze wszech miar złe.** Są one złe zarówno pod względem ilościowym, jak i pod względem jakościowym. To znaczy: 1) **Łódź posiada niewystarczającą ilość mieszkań, by zaspokoić potrzeby ogromnej i wciąż rosnącej ludności miasta, 2) z pośród istniejących mieszkań przeważająca, a właściwie przytłaczająca część nie czyni zadość tym postulatom, jakie wysuwa higiena, oraz tym normom, jakie gdzie indziej zdobyły sobie zdawna prawo obywatelstwa.**

Zakłócenie stosunków mieszkaniowych, jakie występuje normalnie po skończonej wojnie, szczególnie sprzyja jednostronnej i opacznej ocenie problemu mieszkaniowego. Przypomnijmy, że po pierwszej wojnie światowej, gdy w następstwie czteroletniego zastoju w ruchu budowlanym wystąpiły w Łodzi objawy głodu mieszkaniowego, upowszechniło się mniemanie że fatalny stan sprawy mieszkaniowej jest u nas zjawiskiem całkiem nowym. Dziś znowu skłonni jesteśmy oddawać się złudzeniu, że to wojna, która co dopiero minęła, wyłoniła u nas kwestię mieszkaniową.

Fakty z przeszłości, utrwalone w publicystyce, oraz cyfry, zawarte w rocznikach statystycznych miasta Łodzi, mówią jednak co innego. Wynika z nich bowiem niezbicie, że złe warunki mieszkaniowe są w Łodzi zjawiskiem stałym, chronicznym i że od dawien dawna stanowią dotkliwą bolączkę miasta.

Upośledzenie Łodzi pod względem warunków mieszkaniowych datuje się w gruncie rzeczy od chwili narodzin form wielkokapitalistycznych w przemyśle łódzkim. Przełom, jaki się dokonał w latach 1860–1870, pchnął rozwój Łodzi na nowe, pod wielu względami imponujące, a jednak nie zawsze szczęśliwe tory. O ile bowiem w dziedzinie wzrostu zatrudnienia, produkcji i eksportu Łódź święcić zaczęła prawdziwe triumfy, o ile dywidendy wypłacane akcjonariuszom przez wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe doszły do fantastycznych rozmiarów, o tyle równocześnie począł się zarysowywać z niesłychaną ostrością problem socjalny, wynikający z materialnego i moralnego upośledzenia szybko rosnących zastępów ludności robotniczej. Stając się dla jednych „Ziemią Obiecaną", Łódź stawała się dla innych „Złym miastem".

Dotyczy to także warunków mieszkaniowych: w dobie rozkwitu polskiego Manchesteru wyrastają jeden po drugim lśniące największym przepychem pałace potentatów przemysłu łódzkiego, a w tym samym czasie masy napływających do Łodzi robotników lokują się „kątem" w małych i poprzednio już przeludnionych „izbach" miejscowego proletariatu, wypełniają najtańsze i zarazem najgorsze rudery na peryferiach miasta, wchodzą do suteryn i na poddasze. Proletariat łódzki, im stawał się liczniejszy, tym ciaśniej, tym bardziej niehigienicznie, tym gorzej mieszkał. Kapitał w bardzo niewielkiej mierze interesował się budownictwem mieszkań robotniczych, bo rentowność domów robotniczych była nieznaczna.

Taki oto stan rzeczy istniał przed pierwszą wojną światową. A jak było po jej ukończeniu?

Pierwszy powszechny spis ludności z roku 1921 wykazał w Łodzi 108.200 mieszkań, w tej liczbie 64.557 jednoizbowych. U progu odzyskanej niepodległości Łódź miała zatem **59,7 proc.** mieszkań jednoizbowych. Chodzi tu oczywiście o pojedyńcze izby, które spełniają jednocześnie wieloraką rolę: i kuchni, i pralni, i jadalni, i sypialni, i miejsca nauki dla dzieci, często też i warsztatu pracy zarobkowej. W tych izbach gnieździ się nieraz po kilka rodzin. Kołyska stoi tu często obok trumny. I takich mieszkań naliczono w Łodzi prawie 65.000.

Łódź, licząca prawie 60 proc. mieszkań jednoizbowych, była jednym z pośród miast polskich, w którym ten najbardziej niezdrowy typ mieszkania tworzył bezwzględną większość.

Upośledzenie Łodzi pod względem warunków mieszkaniowych wystąpi w sposób szczególnie jaskrawy, jeżeli stosunki łódzkie skonfrontujemy ze stosunkami w lepiej zagospodarowanych miastach Polski zachodniej. Z tego samego spisu dowiadujemy się, że na terenie Wielkopolski odsetek mieszkań jednoizbowych wynosił:

Poznań	10,9
Toruń	5,3
Bydgoszcz	4,3
Grudziądz	3,8

Widzimy więc, że Łódź wyróżniała się najgorszymi w Polsce warunkami mieszkaniowymi.

Gdy w dziesiąć lat po pierwszym spisie został u nas przeprowadzony drugi powszechny spis ludności, okazało się, że w międzyczasie liczba mieszkań jednoizbowych w Łodzi wzrosła do 91 tysięcy. W okresie międzyspisowym (1921–1931) przybyło do Łodzi 27.000 tych najmniejszych i najgorszych mieszkań. Skąd się wziął ów przyrost? Po skończonej pierwszej wojnie światowej byliśmy w Łodzi świadkami zakrojonego na wielką skalę przerabiania różnego rodzaju ubikacyj niemieszkalnych na mieszkania. Piwnice, szopy, stajnie, pralnie, rupieciarnie, komórki – wszystko to przerabiano na mieszkania, by i te najnędzniejsze pomieszczenia uczynić przedmiotem szalejącej podówczas, wyuzdanej spekulacji mieszkaniowej.

Spis z roku 1931 wykazał na terenie Łodzi ogółem 145.174 mieszkań, w tym jednoizbowych 91.621. Odsetek tych – jak je określamy – najmniejszych i zarazem najgorszych mieszkań był tym razem jeszcze większy aniżeli przed dziesięciu laty: w 1931 roku Łódź posiadała 63,1 proc. mieszkań jednoizbowych.

Wreszcie w 1939 roku, w przeddzień najazdu hitlerowskiego, Łódź liczyła 177.060 mieszkań, z czego na mieszkania jednoizbowe przypadało 109.422, czyli 61,8 proc. W porównaniu z rokiem 1931 liczba mieszkań jednoizbowych wzrosła o dalsze 18.000, lecz odsetek ich uległ lekkiemu obniżeniu. Oznacza to, że większy był przyrost mieszkań innych kategoryj. Pomyślny ten zwrot pozostaje w związku z rozwojem budownictwa społecznego (osiedle im. Montwiłła-Mireckiego, osiedle ZUS, spółdzielcze osiedla mieszkaniowe), które wykreśla ze swego programu niezdrowy typ mieszkania jednoizbowego.

Dokonany przez nas przegląd stosunków mieszkaniowych wskazuje, że na przestrzeni ostatnich 80-ciu lat, bez względu na zachodzące zmiany ekonomiczne i polityczne, **warunki mieszkaniowe klasy robotniczej w Łodzi były raną krwawiącą.**

A jak jest dzisiaj? Wiemy, że w stanie i strukturze ludności Łodzi zaszły w porównaniu z okresem przedwojennym doniosłe zmiany. Ale bardzo niewiele wiemy o zmianach, jakie zaszły w stanie i strukturze mieszkań łódzkich. Nie ulega jednak wątpliwości, że i w tej dziedzinie zaszły poważne zmiany. Wystarczy wspomnieć, że zabudowania na terenie ghetta uległy w dużej liczbie zniszczeniu, że i w śródmieściu okupant dokonał rozbiórki wielu domów, że sporo domów mieszkalnych zostało zajętych na potrzeby urzędów i instytucyj społecznych, przez co stan posiadania mieszkań uległ dalszemu skurczeniu.

Pół roku temu Główny Urząd Mieszkaniowy przeprowadził spis mieszkań na terenie Łodzi. Wyniki tego spisu nie zostały dotychczas ogłoszone. W międzyczasie granice miasta uległy wydatnemu rozszerzeniu, powstała tzw. Wielka Łódź, licząca prawie pół miliona mieszkańców. O warunkach mieszkaniowych tej wielkiej rzeszy ludności niewiele moglibyśmy powiedzieć. A przecież jest rzeczą konieczną, abyśmy przestali błądzić po omacku w tak ważnej dziedzinie i abyśmy dla palącego zagadnienia reformy stosunków mieszkaniowych stworzyli solidna podwalinę w postaci liczb, dokładnie odzwierciadlających obecne warunki mieszkaniowe w mieście.

Bez fundamentu liczbowego nie może być mowy o racjonalnej polityce mieszkaniowej.

JAN ŁODZIANOWSKI

Sprostowanie

Wiersz Juliana Krzyżewskiego „Do Ciebie, Warszawo", który ukazał się w „Robotniku" z dn. 2 bm., umieszczony został z powodu przeoczenia redaktora działu literackiego gazety.

Zjazd kolejarzy–członków PPS w Katowicach

KATOWICE (PAP). W Katowicach odbył się pierwszy zjazd kolejarzy, członków PPS z terenu dyrekcji okręgowej śląsko-dąbrowskiej pod hasłem: usprawnijmy nasze kolejnictwo! Przewodniczący zarządu głównego związku zawodowego kolejarzy w Polsce tow. Kuryłowicz w obszernym referacie omówił zasadnicze problemy polskiego kolejnictwa, wskazując, że na drodze do odbudowy naszego transportu trzeba przede wszystkim pomyśleć o usprawnieniu służby łączności i zabezpieczenia ruchu oraz powiększeniu ilości i jakości taboru kolejowego. Mówca podkreślił konieczność walki z tymi niesumiennymi kolejarzami, którzy nie spełniają należycie swych obowiązków.

Na zakończenie pierwszej części obrad zjazdu uczestnicy ze sztandarami udali się pod pomnik poległych żołnierzy Armii Czerwonej, gdzie złożony został wieniec. Po przerwie sekretarz generalny CKW PPS tow. Cyrankiewicz obszernie omówił walkę klasy robotniczej o władzę w okresie przedwrześniowym, oraz dzisiejsze zadania mas pracowniczych. Głos zabrał również przybyły na konferencję min. tow. Stańczyk. Po referatach fachowych, przedstawiających stan kolejnictwa w okręgu dyrekcji śląsko-dąbrowskiej, wyłoniony został przy WKR PPS specjalny wydział komunikacyjny, który współpracować będzie z władzami kolejowymi w zakresie usprawnienia transportów.

Uchwaleniem rezolucji i wniosków, w których kolejarze PPS woj. śląsko-dąbrowskiego deklarują swój wysiłek dla akcji usprawnienia transportu.

Trzy środowiska — trzy literatury

Piśmiennictwo jakoby najczulszy sejsmograf oddaje każde drgnienie, każdą myśl i uczucie w łonie społeczeństwa. Dla marksistów stwierdzenie takie nie jest żadną nowością: znamy ścisłe związki zachodzące między podłożem ekonomiczno-klasowym a nadbudową w postaci sztuki pięknej i etyki.

Z tego względu interesujący jest artykuł K. Brandysa w ostatnim numerze „Odrodzenia" pt. „Dwie poezje", w którym to artykule po raz pierwszy uczyniona jest próba scharakteryzowania całości naszej literatury wedle środowisk, w których powstała. K. Brandys zakreśla 3 środowiska: emigracji zachodniej, kraju i emigracji wschodniej, która najszybciej wróciła do nas z Wojskiem Polskim czy nawet w mundurach żołnierskich a przy boku zwycięskiej Armii Czerwonej.

Uczucia autora artykułu są przy ostatnim środowisku, lecz wydaje mi się, że najtrudniejsza, ale też najbardziej owocna jest rola pisarzy, którzy w kraju pozostali, przetrwali najpotworniejszy ucisk hitlerowski; walczyli w konspiracji, na barykadach Warszawy, lub powędrowali do obozów koncentracyjnych. Rola tego czynnika bywa ciągle za mało podkreślana, a przecież trudniej było tu w kraju walczyć, tworzyć i wierzyć.

Emigracja zachodnia dawała wygodę przetrwania, stwarzała pisarzowi złudzenia i posiadała warsztat pracy w postaci radia, książek i pism polskich; emigracja radziecka zaczerpywała mocy w olbrzymich potęgach moralnych i możliwości militarnych ZSRR. Cóż pozostało pisarzom, którzy z tych czy innych względów przebywali w kraju, nie opuścili ojczyzny, tak jak wierny kapitan nie porzuca tonącego okrętu?

Pamiętamy, jak terror trzeba było przeżyć, ile siły wewnętrznej, wiary w odrodzenie Polski trzeba było mieć, aby sprostać tej najczarniejszej rozpaczy, która Polskę w latach 1940—42 (aż do klęski Niemców pod Stalingradem) chciała zdusić. Stuk konspiracyjnych maszynek drukarskich wystukiwał nam rytm serca. Werblem wolności biło podziemne słowo. Trudniej było je pisać w kraju, łatwiej na Zachodzie i w ZSRR. Przyłapanie na tajnej pracy drukarskiej oznaczało krótko: śmierć lub dożywotni wyrok w kamieniołomach. Zapewne umierało się też w szeregach walczącej armii na Zachodzie i postępującej ze Wschodu, ale umierało się z bronią w ręku, w mundurze, na polu bitwy. Nam pozostawały krwawe lochy Gestapo, kadzie z wodą (do topienia) i doły kloaczne w obozach koncentracyjnych. Żołnierz podziemia był szary bezimienny i taką też miał śmierć — bez aureoli i bez salw honorowych.

Tu w Polsce a nie gdzieindziej, trzeba było podnieść główny ciężar walki: w konspiracji wojskowej, w fabrykach więc na odcinku sabotażu pracy, w ustawicznym cywilnym przeciwdziałaniu najeźdźcom.

Takie było najtrudniejsze środowisko walki z hitleryzmem, ale też to środowisko dawało pisarzowi twardy grunt opd nogi i zamiast atramentu, krew do pióra. W czasach terroru powstała anonimowa twórczość, która krążyła z rąk do rąk, przepełniała prasę konspiracyjną i tajne zbiórki. Tak gromadziły się przeżycia, bogaty materiał autentyczny, który czeka na pisarzy, twórców naszego eposu zmagania się z hitleryzmem, jak surowy marmur czeka na rzeźbiarza. Nie jest przypadkiem, że właśnie z kraju, właśnie z walk konspiracyjnych wyszła pierwsza powieść w Polsce Odrodzonej „Krata" Gojawiczyńskiej. Kraj, martyroolgia lat 1940 — 45 i epos nierównej, lecz bohaterskiej walki — to olbrzymi warsztat twórczy dla pisarzy. Stąd można czerpać najbogatszy najciekawszy materiał; wszystko inne będzie tylko drogą do Polski.

Na drodze do Polski mamy do odnotowania dwa pozostałe środowiska: emigracji londyńskiej i radzieckiej. Pierwsze bardziej nas dochodziło. W prasie konspiracyjnej lat 1940 — 42 czytałem przedruki wierszy poetów chroniących się w Londynie: piękne przez swoją nostalgię, ale bez konkretnych wskazań, bez projekcji oblicza nowej Polski. A przecież dla nas ojczyzna przemieniała się z dnia na dzień, prze istaczała, nabierała konkretności. Szliśmy nie tylko ku uzyskaniu niepodległości, chcieliśmy budować Polskę inną społecznie. Nikt już nie pragnął Polski sanacyjnej, powrotu zabagnionych stosunków przedwrześniowych, chcieliśmy wyzwolenia klasowego i moralnego.

Między nami a Londynem legła mgła. Gdy dla nas, cośmy przeżyli koszmar Oświęcimia i ulicznych łapanek, każdy dzień zwłoki przynosił tysiące nowych ofiar, dla Londynu była to jeszcze jedna okazja do politycznych kombinacyj. Woleli wkroczenie wojsk radzieckich do Polski odsunąć jak najdalej, kazali nam czekać na wyzwolenie od Zachodu nie rozumiejąc, że stoimy w obliczu zagłady, od której tylko szybkie posuwanie się Armii Czerwonej ratuje. Emigracja londyńska zawisała w próżni; zaślepiona nienawiścią do ZSRR, wrogo usposobiona do wszelkich przemian społecznych w Polsce— wykreślała siebie z nowego życia w Polsce.

W tych warunkach oblicze duchowe emigracji londyńskiej, pióro literackie Londynu nabierało chimeryczności. Tamci nie rozumieli już, co się w Polsce dzieje, albo powodowani zaślepieniem staczali się na poziom paszkwilu na Polskę demokratyczną. Do jakiegoż obłędu trzeba było dojść, żeby porównać wkroczenie wojsk radzieckich do Warszawy do rzezi Pragi przez Suworowa! A przecież obraz taki wyszedł spod pióra Kazimierza Wierzyńskiego, autora „Lauru Olimpijskiego" i wielu innych znakomi tych wierszy. Tenże poeta nazywa paszkwilanckie reakcyjne wystąpienia Nowakowskiego z dawnego „Ikaca" — „głosem sumienia naszych czasów". Tak w jednym szeregu znaleźli się i Wierzyński i Lechoń i inni pisarze londyńscy z Bieleckim i Doboszyńskim spod znaku rodzimej swastyki. Tak atmosfera reakcji londyńskiej zaprzepaściła duże ongiś talenty.

W przeciwieństwie do tego — środowisko emigracji polskiej w ZSRR (grupa „Nowych Widnokręgów", Wasilewska, Putrament, Ważyk, Pasternak) wniosło powiększone walory formalne oraz obgaty dorobek ideowy. Dla mar ksisty nie jest to oczywiście niespodzianka — talent w tym wypadku trafił na właściwą pożywkę.

Nie da się utrzymać twierdzenia, że mapa emigracyjna pisarstwa polskiego pokrywała się w 1939 r. z ich podziałem klasowym i artystycznym. Raczej odegrał tu rolę przypadek. Wprawdzie Wierzyński, Lechoń i Tuwim ze „Skamandra" wyemigrowali na Zachcd, ale Iwaszkiewicz został w kraju. Ważyk i Putrament uszli do Rosji, ale w Polsce zostali Dobrowolski i Szymański. A któż powie, że Edward Szymański, rozstrzelany za swoją ideologię antyfaszystowską, jest mniej lewicowy np. od Ważyka?

Natomiast nie jest przypadkiem dzisiejszy podział. Kto czuje się pisarzem demokratycznym — wraca do Polski. Kto pragnie zwycięstwa klasy robotniczej — jest z nami. Dlatego wrócił Władysław Broniewski, a Słonimski był, powąchał nasze „ciężkie" powietrze i odjechał czym prędzej do Londynu. „Lewicowość" Słonimskiego okazała się frazesem, taką samą blagą jest „lewicowość" Tuwima, który woli siedzieć w Ameryce. Tylko Władysław Broniewski postawił sprawę jasno: „przyjechałem tu do roboty w tym przeświadczeniu, że tak jak każda łopata, tak i moje pióro może służyć naszemu wspólnemu celowi — odbudowie".

Grzegorz Timofiejew

Do wiadomości sędziów norymberskich

Modlitwa narzędziem kaźni

Fragment ze wspomnień więźnia Flossenburga

„Lagier Flossenburg" był zaliczony do ciężkich lagrów i przeznaczony wyłącznie dla wielkich, przestępców, recydywistów. W 1940 roku znajdowało się tam około 1000 więźniów. Typy okropne! Tak z wyglądu jak i z charakteru. Większość ich była kastrowana i sterylizowana. Ich woskowe głowy i fotografie jako oryginały zdobiły niemieckie muzea kryminalne. Wielu, a nawet setki ich miało za sobą 10 do 15 lat więzienia i po kilka lat obozu, z którego im wyjść nie było sądzone.

Pierwszy transport Polaków przybył tu z Sachsenhausen 5.4. 1940 r. Przybyło nas 1000 osób. Ludzie przeważnie chorzy, starzy, większa część ludzi inteligentnych, w tym wielu doktorów, profesorów niemieckich z Austrii.

Oddano nas natychmiast pod opiekę kryminalistów, wyzutych z wszelkich uczuć ludzkich, którzy wykazali wielką gorliwość w mordowaniu współwięźniów, nie ustępując w swym dziele opiekunom z SS.

Kamieniołomy, położone na wysokości 960 metrów, w czasie pracy przedstawiały piękną panoramę mozaikową. Las, skały, tysiące „pasiastych" więźniów na tle błękitnego nieba uwijało się od podnóża aż po szczyt granitowej góry. Wielkie masy głazów, kamieni i piasku, oderwane wybuchami od masywu, były spychane na coraz niższe piętra i załadowywane szybko, sprawnie w szeregi wagoników. Jedne z blokami granitowymi ociosanymi z grubsza, odchodziły do hal steinmetzów, a nieużytecznym materiałem zasypywano doły, doliny.

Często filmowano nas pracujących. Zapewne duma rozpierała niemieckie piersi, widząc tak skoordynowaną pracę tysięcy więźniów, którzy powiększali darmo bogactwo faszystowskich Niemiec.

To z daleka..., a z bliska? Było tam piekło udręczeń i mordów!

***

Nad ranem zawyły syreny, ostrzegając okolicę obozu, że zbiegł zbrodniarz.. Czereda fuehrerów i psów gończych rozbiegła się na wsze strony. Wkrótce wiadomym się stało, że w nocy uciekł Polak, ale jak uciekł — nikt nie wiedział. Doraźna pogoń nie dała wyniku. Komendanci i pomocnicza zgraja pienili się ze złości. O godz. 3-ej w nocy „antreten" — zbiórka na placu apelowym. Gdy świtać zaczęło, odprawiono na bloki Niemców i Czechów. Na placu pozostali tylko Polacy w liczbie około 800. Przed zgromadzonych przyszedł raportfuehrer Schmatz i oświadczył, że teraz raz na zawsze oduczy Polaków ucieczki, że zapamiętają na całe życie dzień dzisiejszy.

I stało się!

Lagerfuehrer Aumeier kazał wywlec z rewiru wszystkich chorych Polaków, nawet nieprzytomnych i wcielić w rozstawione w odległości dwóch metrów — szeregi.

Po godzinnym ćwiczeniu: „żabka", padnij, powstań, rolowanie i bicie Aumeier oświadczył, że będziemy tak długo stać na baczność aż odnajdą uciekiniera. Gdyby to nawet tydzień trwać miało i wszyscy Polacy wyginąć mieli — to on swego słowa nie zmieni. Nadto podał do wiadomości, że załatwiać swych potrzeb naturalnych nie wolno. Również nie będzie dane pić ani jeść. Następnie kazał wszystkim modlić się głośno według dyrygenta przez cały dzień na pośmiewisko zgrai „o pomoc do Nieba".

Posypały się setki uderzeń kijami i bykowcami, aby głośno się modlić. Na beczkę wszedł Ślązak jakiś z drewnym w ręku, wymachując takt.

Modlitwa „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Maryja" z początku słaba i niepewna — nabierała na sile. Z setek piersi modlitwa odbijała się echem o góry i rozchodziła daleko jako skarga straszna, jako zapowiedź sprawiedliwości.

I tak przez cały dzień... od wschodu do zachodu słońca setki razy powtarzany pacierz słabł mimo ciągłego bicia. Wyschłe usta poruszały się, a głos w gardzieli zamierał. Za poruszenie się bito do krwi. U chorych na biegunkę — kał ciekł z nogawek... na ziemi walały się pierwsze nieuprzątnięte trupy.

W nocy, aby więźniowie nie spali stojąc — polewano strumieniami zimnej wody ku uciesze katujących siepaczy.

Po raz drugi słońce wschodziło w grze barw i promieni napełniając serca nasze goryczą. — Jakże pięknym jest świat w oczach skazańca! Jak wielki ogrom żalu i bólu rozsadza jego piersi... ten tylko może wiedzieć, kto stanął na progu życia i śmierci w majestacie ciszy budzącego się dnia.

Głodni, spragnieni, posiniaczeni, pokrwawieni jak upiory staliśmy... Na tych co się chwiali — spadały razy.... tych co upadali... maltretowano do utraty przytomności i układano pod murem.

Dwóch 14-letnich chłopców, którzy stać nie mogli, po skatowaniu przywiązano do słupów. Egzekucja katowania nie ustawała ani na minutę. W pewnej chwili z szeregu wyciągnęli jakiegoś wysokiego chudzielca i czterech „fuehrerów" z dwoma „capami" bili go gdzie popadło.

Zapytuję sąsiada: „Kto to jest? Jaki on twardy!

„To prawnik M. Trecz".

Zrozumiałem. Otrzymał co najmniej sto uderzeń i tylko dlatego, że nie upadł pod ciężkimi razami — uniknął zatłuczenia na śmierć.

Drugi dzień mijał. Już sto dwadzieścia parę trupów zniesiono pod mur. Słysze jak jeden, charcząc, konał nie dobity. Jęki posłyszał również „capo" Rohel. Skacze mu na piersi... łamie żebra... kopie w serce, ale zabić go nie może. Młoda i zdrowa ofiara od niedawna w lagrze — nie chce umierać. Zmęczony Rohel zdecydował wreszcie niech „polski pies powoli zdycha" zawleczono go pod mur.

Przywiązani do słupów 14-letni chłopcy słaniają się na nogach.

Nie mogą stać. Na ich dziecięce ramiona spadają dodatkowe uderzenia i oprawcy mocniej zacieśniają więzy. Jeden z nich skonał przed zachodem słońca.

W drugiej nocy niebo zasnuły czarne chmury. Wykorzystujemy ciemność, i tu i ówdzie siadamy. Spoczynek ten był bardzo bolesny. Zesztywniałe i opuchnięte nogi — przy zginaniu trzeszczą i bolą. Lunął deszcz. W chwilę później pada komenda „padnij" aby lepiej nas zmoczyć i naziębić. Kaci z latarkami elektrycznymi, zabezpieczeni przed deszczem w płaszcze, znęcali się nad tymi, którzy nie leżeli w kałużach wody. Wielu korzystało z okazji i gasiło brudną wodą pragnienie. Po godzinie deszcz ustał. Pada komenda „powstać". Lecz... nie wszyscy powstali. Znowu kilkanaście trupów i kilkunastu dogorywających pozostało na ziemi. Kijami zmuszano ich do powstania, lecz niestety żaden już nie powstał.

Po raz trzeci słońce już wschodziło, a my przerzedzeni, opuchnięci, brudni, pokrwawieni, jak nocne upiory staliśmy. Każdy wydobywał z siebie ostatnie siły, aby nie paść i nie być dobitym. Może to dziś się skończy... przecież wszystkich nie wykończą.

Trzecia doba... Czy to możliwe, aby człowiek tyle mógł wytrzymać, zadawaliśmy sobie pytanie. Uczucie głodu, szarpiące wnętrzności przytępiało... zobojętnieliśmy na katowanie... odrętwiali na ból, którego nie odczuwaliśmy tak silnie, jak na początku, choć katowanie nie utraciło nic na sile. To było ogólne wyczerpanie, każdy z nas odczuwał, że kończą się siły, a zakrada śmierć dla wszystkich.

Wreszcie trzeciego dnia, pod wieczór, rozeszła się wiadomość, że uciekiniera schwytano o 100 km od obozu. Zjawił się Schmatz z pliką akt w ręku, ironicznie uśmiechnięty, rozpoczął wyczytywanie nazwisk. Zrozumieliśmy, że teraz nastąpi ostatni akt zdziesiątkowania nas. — W czasie wyczytywania każdy był gotów, że lada chwila padnie jego nazwisko. A niech! Niech się stanie... aby prędzej zakończyć mękę. 180-ciu załłuczono kijami na śmierć!

Wyczytano jeszcze 80-ciu. Ustawiono ich piątkami. Aumeier oświadczył przez tłumacza, że za godzinę żaden z nich żyć nie będzie... Czyście zrozumieli? Tak jest! Jak jeden mąż odpowiedzieli wszyscy.

Do ostatniej chwili w obliczu niechybnej śmierci wiara się dzielnie trzymała. Dostrzegł to Aumeier, że te „polskie psy" potrafią być jeszcze takie harde... nie płaczą... nie żebrzą,,,

W lewo zwrot! krzyknął. Jak jeden spełnili komendę. Pomaszerowali. Słabych podtrzymywali silniejsi. Do naszych szeregów dobiegały jedna za drugą salwy karabinów i okrzyki „Jeszcze Polska nie zginęła!" Tam ginęli nasi Bracia!

Kazano się nam rozejść. Niemcom i Czechom zabroniono dawać nam jedzenie. Dopiero czwartego dnia otrzymaliśmy pół litra zupy.

Następnego dnia, wobec całego obozu, schwytanego uciekiniera skatowano pięćdziesięcioma razami bykowcem i powieszono na placu. Dla wszystkich Polaków, na przeciąg dwóch tygodni, zmniejszono głodowe racje żywności i zwiększono tempo pracy.

WŁADYSŁAW RŻEWSKI

Import zboża i ziemniaków

Mimo, że niepomyślne tegoroczne warunki atmosferyczne i spowodowane nimi opóźnienie żniw, wpłynęły na pewne zmniejszenie się przewidzianych plonów zbóż, nie ulega wątpliwości, że zarówno dostawy z tytułu świadczeń rzeczowych, jak i zamierzone przez Rząd zakupy zbóż na wolnym rynku, przy pomocy utworzonego Funduszu Aprowizacyjnego, pozwolą na zaspokojenie całkowite potrzeb ludności pracującej miast do przyszłych zbiorów.

Aby jednak umożliwić utworzenie pewnych niezbędnych rezerw oraz uniemożliwić ewentualną spekulację. Rząd wysunął dezyderat sprowadzenia w ramach dostaw UNRRA 500.000 ton pszenicy. Ponadto w ramach tych dostaw zamierzone jest sprowadzenie 100.000 ton ziemniaków suszonych, co odpowiada 500.000 tonom ziemniaków w stanie normalnym. Ziemniaki te pójdą głównie na zaspokojenie potrzeb Ziem Odzyskanych, w związku ze stale wzrastającym nasileniem akcji przesiedleńczej oraz wzmagającą się ilością napływających repatriantów ze Wschodu i Zachodu.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że postulaty Rządu Polskiego w tej dziedzinie zostaną załatwione przez UNRRA pozytywnie, wpływając zdecydowanie na dalsze polepszenie ogólnej sytuacji aprowizacyjnej w Polsce.

A.

Piękna konfidentka Gestapo przed sądem

Pierwszy dzień procesu Zofii Bańkowskiej

W dniu wczorajszym przed Sądem Specjalnym w Łodzi stanęła Zofia Jadwiga Bańkowska.

Akt oskarżenia zarzuca Bańkowskiej, że w czasie od dnia 10 lipca 1944 do dnia 19 stycznia 1945 r., pracując jako konfidentka gestapo na terenie Łodzi, wskazała kilkunastu ludzi z podziemnych organizacyj, w wyniku czego zostali oni wywiezieni do obozów koncentracyjnych, bądź skazani na śmierć. Ponadto doniosła gestapo, że podziemna organizacja polska zaproponowała 200 tysięcy złotych za jej pośrednictwem wachmistrzowi więzienia przy ul. Sterlinga Niemcowi Rymerowi za uwolnienie trzech aresztowanych.

Konfidentka, przystojna młoda kobieta (26 lat) płacze się w swych odpowiedziach. Twierdzi, że została aresztowana przez gestapo i podpisała zgodę na współpracę pod wpływem bicia. Twierdzi ona, że Armia Krajowa, do której należała, z zadowoleniem przyjęła fakt jej pracy w gestapo. Miała być konfidentką, a równocześnie pracować w kontrwywiadzie AK.

Życie, jakie Bańkowska prowadziła w Łodzi w czasie okupacji, różniło się bardzo od trybu życia reszty Polek. Jej eleganckie ubranie, codzienne spacery z pieskiem na smyczy, wizyty gestapowców w jej mieszkaniu, swobodne paradowanie po mieście — to wszystko rzucało się w oczy jej najbliższemu sąsiedztwu.

Bańkowska usiłuje dowieść z ławy oskarżonych, nie tracąc ani na moment tupetu, że pracując jako konfidentka, składała fałszywe meldunki, uprzedzając o tym zadenuncjowanych, a równocześnie od od gestapowca Wernera uzyskiwała „cenne" wiadomości dla przywódców ruchu oporu, działających na terenie Łodzi. Gestapo przez szereg miesięcy jakoby nie zorientowało się, że meldunki podawane przez Bańkowską były fałszywe i w dalszym ciągu korzystało z jej usług.

Kilku świadków zna Bańkowską od dawna. Cieszyła się ona ich bezwzględnym zaufaniem. Dopiero po pewnym czasie zaczęli jej niedowierzać, gdy jej zażyłe stosunki — jak się wyraziła św. Jadwiga Millerowa — z wachmistrzem więzienia przy ul. Sterlinga, były aż nadto jawne.

Św. Bogdańskiego zastanowił fakt, iż otrzymała ona kennkartę o wiele wcześniej niż inni Polacy i nie chciała jej wcale pokazać, twierdząc, że fotografia jest nieudana...

Wiele osób, z którymi się przyjaźniła dziwiło się, że po aresztowaniu Alfreda Millera, jednego z członków AK, o którym Bańkowska zresztą twierdzi, że był jej narzeczonym, sprzedawała rzeczy Millerów. Jaką drogą doszła do tych rzeczy, — nikt na to nie umie odpowiedzieć. Ponieważ widziano ją w towarzystwie gestapowców, którzy rzeczy te wywozili z mieszkania, świadkowie sądzą, że uzyskała je od nich w prezencie.

Św. por. Glinicki zeznawł, że w czasie okupacji kierował wywiadem AK na terenie Łodzi aż do chwili aresztowania go przez Niemców i o Bańkowskiej jako wywiadowczyni AK nic nie słyszał, mimo, iż znał wszystkie wywiadowczynie AK.

Oskarżona cały czas twierdzi, że wszystkie wiadomości uzyskane w gestapo przekazywała swemu szefowi, znanemu jej pod pseudonimem „Stach", a po jego ucieczce do Generalgouvernement, szefem jej została Osomańska, znana jej pod pseudonimem „Ryba". Żaden z zeznających świadków z AK nie znał Osomańskiej.

Św. Chojnacki wnosi rewelacyjną wiadomość. Twierdzi on, że Bańkowska przebywała w towarzystwie ludzi pracujących w podziemnych organizacjach i orientowała się, że należą oni do organizacji, że znała pseudonimy niektórych przywódców, lecz do organizacji nigdy nie należała, a bajeczkę o „Stachu" i „Osomańskiej", ułożyła sobie w więzieniu.

Bańkowska przebywa w więzieniu od dwóch miesięcy, i tam dopiero poznała Osomańską, siedząc z nią w jednej celi.

Dalszy ciąg procesu nastąpi w dniu dzisiejszym.

W. S.

Sprawiedliwość sięga

po niemieckich zbrodniarzy

Osławiony kat i przywódca Selbschutzu w Chełmie na Pomorzu — 31-letni Lart Otto Bunnn wpadł w ręce sprawiedliwości. Urodzony w Chełmie Bunn był obywatelem niemieckim i jako taki przebywał w Polsce. W 1938 r. wyjechał na sześć miesięcy do Rzeszy rzekomo do pracy w fabryce okuć kuchennych w Berlinie, gdzie przyznano mu tytuł mistrza ślusarskiego, w rzeczywistości odbył w Rzeszy przeszkolenie polityczne.

Po wkroczeniu w 1939 r. armii niemieckiej Bunn stanął na czele niemieckiej organizacji Selbschutz, która dokonała krwawej masakry wśród ludności polskiej na terenie miasta i powiatu. W niektórych wsiach niziny nadwiślańskiej wymordowano niemal całą ludność polską. Pod koniec 1939 roku Bunn przechwalał się publicznie, iż własnoręcznie zastrzelił ponad 100 Polaków. Pod koniec wojny Bunn wyjechał do Rzeszy, jednak w sierpniu 1945 r. wrócił i zamieszkał w Zgorzelicach na Śląsku, gdzie został zatrudniony w Państwowej Fabryce Maszyn Rolniczych. Tam został przypadkowo rozpoznany. Specjalnie wysłana delegacja aresztowała go podczas pracy.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa Bunn skierowany został do Polski przez tajną organizację niemiecką.

Szczegóły dotyczące zbrodni Bunna ogłoszone zostaną po ukończeniu śledztwa. W dotychczasowych zeznaniach Bunn opowiedział o wyrokach śmierci i egzekucjach, wykonanych przez Niemców: Hansa Rutha, Lothara Feindta, Gerharda Strobla, Helmuta Kienzle, Ottona Werwickiego, Erwina Ragosa, Paula Wellke, Ernesta Kalweita, Hansa i Fritza Kinze, Ernesta Wedla, Mund henkego, Brueninga i innych. Wszyscy ci poszukiwani są przez władze śledcze.

Bunn przyznał się dotychczas do bicia Polaków za niekłanianie się Niemcom i niepozdrawianie sztandarów hitlerowskich, stanowczo jednak zaprzecza, jakoby brał udział w masowych mordach. Tymczasem Bunn tak się dał we znaki ludności polskiej, że w dniach oczekiwanego powrotu delegacji wywiadowców dworzec kolejowy oblegany był przez tłum ludzki, a gdy rzeczywiście przywieziono — funkcjonariuszom bezpieczeństwa z trudnością udało się ochronić go przed samosądem tłumu.

Władze bezpieczeństwa w Chełmie wzywają wszystkich poszkodowanych przez Bunna, nazywanego także Kalweitem, do składania zeznań. Rozprawa sądowa odbędzie się prawdopodobnie w Chełmie.

×

W krótkim czasie odbędą się tu inne jeszcze rozprawy niemieckich morderców. Ostatnio przed sądem specjalnym w Toruniu na sesji wyjazdowej w Chełmnie stanął Niemiec Karl Malon z Unisławia, który miał na sumieniu śmierć i kalectwo wielu Polaków. Sąd skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano przez powieszenie. (Z. A. P.).

KRONIKA WYBRZEŻA

ILU POLAKÓW JEST NA POMORZU?

— Według statystyki z 1 listopada br. rejon Zachodniego Pomorza zamieszkuje 231 tysięcy Polaków. Na obszarze tym osiedlono już 32 tysiące gospodarstw, pozostaje jeszcze 20 tysięcy wolnych, szczególnie w powiecie Chojnice nad Odrą oraz Kamień. W dalszym ciągu odczuwa się na Pomorzu Zachodnim poważny brak osiedleńców rolników.

DO GDAŃSKA JEDZIE EGIPSKA BAWEŁNA

— Nadeszła tu wiadomość z Aleksandrii, iż wyszedł stamtąd szwedzki statek „Sunnaland", zabierając ładunek bawełny egipskiej do portów polskich. Jest to pierwszy ładunek bawełny z Egiptu, jaki po przerwie, wojennej przyjdzie dla polskiego przemysłu w Łodzi, Tomaszowie, Bielsku i Białymstoku.

„KATOWICE" I „MORSKA WOLA" W GDYNI

— Do portu gdyńskiego weszły ostatnio dwa polskie statki — ss „Katowice" i ms „Morska Wola". „Katowice", to jeden z pierwszych statków polskiej marynarki handlowej. Statek ten należy do serii pięciu frachtowców trampowych zakupionych we Francji w 1927 r., przez tworzącą się wówczas Żeglugę Polską, pierwsze polskie towarzystwo armatorskie jest więc jednym z najstarszych polskich jednostek morskich. Natomiast „Morska Wola", to znów ostatni ze statków GAL'u (Gdynia—Ameryka, Linie Żeglugowe), a więc najmłodszy statek polskiej floty handlowej. Jest to motorowiec, który przeznaczony był w 1939 roku do regularnej obsługi towarowej linii południowo-amerykańskiej.

Na obydwu statkach, które przyszły do Gdyni z Manchesteru, przybyła polska załoga. Po wyładowaniu przywiezionych frachtów unrrowskich, oba statki wraz ze swymi załogami opuszczą Gdynię, udając się do portów angielskich.

MUNDURY DLA NASZEJ MARYNARKI HANDLOWEJ

— 200 kompletów mundurów oficerskich i 800 kompletów umundurowania marynarskiego przybędzie w jednym z najbliższych transportów z Anglii dla naszych marynarzy z floty handlowej. Wystarał się o nie w Londynie Związek Oficerów Marynarki Handlowej, którego prezes bawił w Anglii.

KOMUNIKACJA MIĘDZY HELEM A GDYNIĄ

— Między Helem a Gdynią uruchomiona została normalna komunikacja statkiem „Zoraw". Holownik ten przewozić będzie pasażerów, a także towary.

MAUZOLEUM ZIEMI KASZUBSKIEJ

— Wyrazem trwałego hołdu ludności kaszubskiej dla pomordowanych Polaków przez hitlerowców, ma być Mauzoleum ziemi kaszubskiej, które stanie w Kartuzach.

W mauzoleum złożone być mają szczątki pomordowanych ze wszystkich miejsc kaźni na Kaszubach.

ZAKAZ SPRZEDAŻY ALKOHOLU W SZCZECINIE

— Ukazało się tu zarządzenie Pełnomocnika Rządu zakazujące sprzedaży i podawania napojów alkoholowych pod karą 4 tygodni aresztu lub grzywny 3.000 złotych. Karze podlegają również osoby napotkane w stanie pijanym w lokalach publicznych. Zarządzenie obowiązuje na obszarze miasta Szczecina i okolic obwodu Weleckiego.

PONIEMIECKIE FABRYKI NA WYBRZEŻU

— Zjednoczenie Przemysłu Chemicznego na Wybrzeżu przejęło kilkanaście poniemieckich fabryk i zakładów przemysłowych, przeważnie w stanie poważnego zdewastowania. Część tych zakładów już uruchomiono przy zastosowaniu nawet napędu ręcznego, część czeka na energię elektryczną, gaz a przede wszystkim — kredyty na dokończenie odbudowy i kapitał produkcyjny. Nadzór administracyjny nad poszczególnymi gałęziami produkcji zlecono nowoutworzonym zjednoczeniom: przemysłu gumowego i tworzyw sztucznych, przemysłu tłuszczowego.

Odbudowa portu gdańskiego

WARSZAWA (PAP). Prace nad odbudową portów, postępujące naprzód w szybkim tempie, przywracają stopniowo poszczególnym odcinkom portów ich oblicze przedwojenne.

W porcie gdańskim, po za już odremontowanymi obiektami, znajduje się obecnie w odbudowie nowoczesny magazyn 1—A na południowej stronie wolnej strefy. Magazyn ten, o powierzchni 6000 mtr. kw. będzie ukończony w ciągu grudnia i przewidziany jest na składowanie drobnicy wysokowartościowej. Również w wolnej strefie prowadzone są prace nad budową magazynu 2, o powierzchni 5000 mtr. kw., którego wykończenie przewidziane jest na I-y kwartał przyszłego roku! W basenie wolnej strefy pracują już dwa dźwigi, a 2 dalsze są w remoncie. Również w magazynach przy kanale portowym odbywa się remont dźwigów, których wykończenie usprawni znacznie przeładunek wysokowartościowej drobnicy.

Przy dworcu Wiślanym pracują już 4 dźwigi 7-tonowe o wydajności przedwojennej. W kanale Kaszubskim jeden magazyn o powierzchni 2.500 mtr. kw. oddany już został do użytku i magazynuje się tam żelazo i inne metale, przeznaczone na eksport. Drugi magazyn o powierzchni 2.600 m. kw. będzie ukończony z końcem r. b. Przystąpiono również do przystosowania 18 magazynów na Holmie, o ogólnej powierzchni 21.870 m. kw. do przeładunku towarów oraz częściowo na magazyny tranzytowe dla długoterminowego składowania. Pozostaje jeszcze odbudowa basenu Westerplatte, którego zachodni brzeg uległ całkowitemu zniszczeniu podczas wojny. Przy Dworcu Wiślanym urządzono stację dla bydła i koni, których oczekuje się w porcie gdańskim w łącznej ilości 20.000 sztuk.

Z życia Partii

DZIAŁALNOŚĆ PPS I OM TUR W DZIAŁDOWIE

Na terenie Działdowa organizacja PPS i OM TUR powstała dość późno, bo dopiero w maju rb. Po ukazaniu się ogłoszeń na murach miasta o mającym się odbyć zebraniu organizacyjnym — znaleźli się starzy towarzysze sprzed 1945 r., którzy zachowali stare legitymacje.

Wkrótce potem powstała w OM TUR męska drużyna piłkarska, sekcja gimnastyczna, żeńska drużyna plastyki. W sezonie letnim rozegrano kilka meczów towarzyskich, a występy zespołu plastycznego cieszyły się wielkim powodzeniem.

W czasie żniw, gdy zabrakło w powiecie działdowskim rąk do pracy, wszyscy członkowie PPS i OM TUR wyruszyli w pole.

W sezonie jesiennym OM TUR wystawiła rewię, która cieszyła się wielkim powodzeniem.

Listy do Polaków na Zachodzie

Państwowy Urząd Repatriacyjny stworzył przy Biurze Poszukiwania Rodzin (Łódź, ul. Piotrkowska 36) punkt zbiórkowy listów do obozów polskich w państwach Europy zachodniej i południowej. Listy, zebrane w punkcie zbiórkowym, będą przysyłane adresatom za pośrednictwem redakcji pisma „Repatriant".

Samochody PUR przewożą repatriantów

Biuro Ekonomiczne przy Radzie Ministrów przydzieliło PURowi dalszych 100 samochodów ciężarowych dla przewozu repatriantów i przesiedleńców. Samochody zostaną rozdzielone między oddziały wojewódzkie PUR-u ze szczególnym uwzględnieniem Katowic i Wrocławia, gdzie napływ transportów repatriacyjnych jest obecnie największy.

Zebranie elektryków warszawskich

Stowarzyszenie Elektryków Polskich urządza we wtorek 4 grudnia rb. o godz. 16-ej w gmachu Urzędu Telekomunikacyjnego przy ul. Nowogrodzkiej 45, róg Poznańskiej, IV piętro, odczyt, na którym prof. inż. J. Obrąpalski wygłosi odczyt p. t. „Projekt elektryfikacji Polski, opracowany w latach 1942, 1943, 1944".

Dawni członkowie Stowarzyszenia są proszeni o nadsyłanie swych obecnych adresów do Zarządu Głównego SEP pod adresem: Warszawa 1, skrzynka pocz. 33.

Kronika filmowa

NAJNOWSZY FILM MARLENY DIETRICH

Marlena Dietrich i Jean Gabin ukażą się razem w filmie p. t. „Ostatnie rendezvous" reż. Marcela Carné.

WSPÓŁPRACA SCENARZYSTÓW AMERYKAŃSKICH Z PAŃSTWEM

Po przystąpieniu USA do wojny powstała w Hollywood tak zwana „Mobilizacja pisarzy" (Hollywood Writers Mobilization), której zadaniem było pozyskanie jak największej liczby scenarzystów i literatów filmowych dla współpracy z państwem. Rezultaty tej akcji w okresie wojennym przedstawiają się następująco:

Scenarzyści, zgrupowani w „H. W. M." asystowali przy nakręcaniu i montażu 195 filmów dokumentalnych, napisali 1.050 pogadanek do radia, 910 skeczów dla armii i floty oraz 891 dla Czerwonego Krzyża, wydali 29 broszur wojennych, zamieścili w prasie 116 artykułów na temat pracy przy wojennych tygodnikach aktualności, wynaleźli 350 haseł i sloganów oraz skomponowali 60 piosenek.

Niedawno szef „H. W. M." Emmel Lovery oświadczył, że mimo zakończenia wojny scenarzyści hollywoodzcy będą nadal współdziałać w wykonywaniu zadań państwowych przez odpowiedni wybór tematów do swych prac. Lovery dodał, że współpraca scenarzystów z państwem w czasie pokoju jest równie ważna, jak podczas wojny.

Prócz tego organizacje zawodowe w Hollywood urządzać będą występy artystyczne najwybitniejszych „gwiazd" amerykańskich przeznaczone dla żołnierzy armii i floty oraz rannych w szpitalach.

OSTATNI FILM KONRADA VEIDTA

Niedawno odbyła się w Paryżu premiera ostatniego filmu Konrada Veidta p. t. „Mężczyźni w jej życiu" (wyt. Columbia). Jest to dramat tancerki, między domem rodzinnym i dzieckiem a karierą sceniczną. Rolę tancerki gra Loretta Young.

Wkrótce po nakręceniu tego filmu Konrad Veidt zmarł w Hollywood.

W łódzkich świetlicach fabrycznych

Ważnym czynnikiem samokształceniowym w życiu mas robotniczych są świetlice fabryczne. One to bowiem w swych salach młodzież i starszych robotników w chwilach wolnych od pracy skupiają, organizując dla nich odczyty, wieczory rozrywkowe, koła samokształceniowe. Niestety świetlice nasze nie spełniają tej roli jaką mogłyby odgrywać.

Zwiedziliśmy wiele świetlic na terenie Łodzi. Widzieliśmy świetlice ubogie mieszczące się w jednej tylko izbie, bez książek i radia, a jednak tętniejące gwarem młodych głosów, zorganizowane w pracy oświatowej czy zawodowej. Widzieliśmy także inne, bogate, 3 lub 4-izbowe z czytelniami, palarniami, salami sportowymi i rekreacyjnymi — a pomimo tego świecące pustkami.

W czym tkwi przyczyna tego? Przeprowadziliśmy szereg rozmów na ten temat i doszliśmy do następujących wniosków. Otóż świetlice powinny skupiać w sobie te elementy życia codziennego, jakich warunki poskąpiły robotnikom. Tu więc robotnik musi mieć możność nauki, zabawy, gry sportowej czy rozrywkowej, tu powinien zaspakajać wszystkie swe duchowe czy umysłowe potrzeby.

Ilustrujemy żywym przykładem. W fabryce metalowej Johna, przy ul. Piotrkowskiej 117 pomimo soboty pełno młodzieży. Nikt ich tu nie wołał, nikt nie przynęcał. Przyszli sami, tak jak przychodzi się do własnego domu.

W obszernej i czystej sali sportowej króluje duży stół ping-pongowy. Dwaj młodzi chłopcy walczą małymi rakietkami.

Przy drzwiach zatrzymuję jednego z nich i pytam:

— Powiedzcie mi, czy często bywacie w waszej świetlicy. Jak tu spędzacie czas, czy uczycie się, czy macie bibliotekę?

Chłopiec śmieje się: — O czym tu mówić — odpowiada — byczo jest w naszej świetlicy i już. — Ale za chwilę dodaje poważnie: — Przychodzą tu często koledzy z innych fabryk, mówią, że u nas jest najlepiej, a myślę, że to dlatego, że tu się człowiek czuje jak w jakimś piękniejszym, większym, ale prawdziwie własnym domu. Tu nam nikt nie rozkazuje, a pomimo tego jak widzicie jest czysto i porządnie. Świetlica nasza ma trzy sale: czytelnię, w której jednocześnie odrabiamy lekcje, salę sportową i wypoczynkową. W tej ostatniej zbierają się przeważnie starsi. Czytają gazety, dyskutują, grają w szachy i warcaby. Projektujemy zorganizowanie kursów nauki języków obcych, ja będę się uczył aż dwóch.

Podobnych świetlic jest w Łodzi więcej. Ale niestety są i inne. Zaniedbane, pokryte kurzem stoją puste. Parodia świetlic we właściwym tego słowa znaczeniu. Takie świetlice spotkaliśmy w fabryce „Reduta" przy ul. Targowej 57. Nie wątpimy jednak, że kierownictwo zakładu w najbliższej przyszłości sprawę tę unormuje.

Jesteśmy w Robotniczym Domu Kultury im. L. Waryńskiego przy Państwowych Zakładach Włókienniczych Scheiblera i Grohmana. Ogromna sala teatru licząca około 500 miejsc, kancelaria, pokój kierownika świetlicy, sala przeznaczona na biblio tekę, czytelnia, bilard i t. p. Wszędzie jednak zimno, tak że o dłuższym pobycie w świetlicy nie ma mowy. Świetlica nie ma opału. Kwestia opałowa nie tylko na Przędzalnianej jest problemem. Na ogół większość świetlic łódzkich boryka się z trudnościami opałowymi i jak dotychczas nic nie wróży poprawy.

Drugą ważną sprawą to biblioteki. Świetlica im. Waryńskiego ma specjalną salę biblioteczną, ale nie ma książek. Te, które są, stanowią zbyt małą pozycję w ogólnej sumie zapotrzebowania.

A robotnik pragnie książki. Rozumie bowiem, że jednym z najskuteczniej stosowanych systemów oświaty pozaszkolnej są biblioteki i organizowane przy nich koła samokształceniowe.

Trzeba sprawę tę jakoś unormować. Trzeba zbadać przyczyny tych niedomagań świetlicowych i jakoś zaradzić złu.

Należy wyznaczyć stałe subsydium dla świetlic, lekturę książek objąć pełnym programem, zaprowadzić stały dział samokształceniowy oparty o biblioteki zasobne w odpowidenią ilość książek, no i przede wszystkim stworzyć takie warunki, aby robotnik przychodził do świetlicy nie wtedy kiedy go zawołają, ale w każdej wolnej chwili.

K. W.

ś. † p.

Józef Gorzelańczyk

Współpracownik Drukarni Wojskowej Nr 2,

po krótkich, lecz ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 29.XI. 1945(przeżywszy lat 51.

Pogrzeb odbył się w dniu 3 b. m. na cmentarzu katolickim w Radogoszczu.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy Zmarłego odprawione zostanie w kościele Św. Krzyża, w środę, dnia 5 b. m. o godz. 8.30.

W Zmarłym straciliśmy nieocenionego współpracownika.

KIEROWNICTWO I PRACOWNICY DRUKARNI WOJSKOWEJ Nr 2 W ŁODZI

Otwarcie biblioteki pracowników spółdzielczych

W Łodzi odbyło się otwarcie biblioteki Związku Zawodowego Pracowników Spółdzielczych, mieszczącej się w gmachu Związku przy ul. Sienkiewicza 26.

W chwili obecnej biblioteka liczy około 2.000 tomów, z czego 500 stanowią ofiary spółdzielców. Księgozbiór zawiera przede wszystkim dzieła z zakresu literatury pięknej (polskiej, rosyjskiej, skandynawskiej, angielskiej i francuskiej), dużo książek podróżniczych i krajoznawczych, dalej dzieła popularno-naukowe – wydawnictwa Biblioteki Wiedzy, monografie wielkich ludzi oraz książki dla młodzieży. W przyszłości w bibliotece ma powstać nowy, specjalny dział książek naukowych spółdzielczych.

Myślą przewodnią organizatorów biblioteki było udostępnienie pracownikom, po godzinach pracy, korzystania z kulturalnej rozrywki, jaką jest dobra książka, a której brak, szczególnie w obecnym okresie powojennym odczuwa się bardzo silnie.

Podziękowanie

Organizacja Młodzieży TUR, Dzielnica Górna w Łodzi, Senatorska 11, składa gorące podziękowanie Zarządowi f-my Geyer, a w szczególności kierownikowi świetlicy ob. Stanisławowi Trzcińskiemu za bezpłatne wypożyczenie sali teatru Geyera w dniu 2.12 rb. na rewię wystawianą przez OM TUR – Górna.

Komitet OM TUR – Górna

Z życia Partii w Łodzi

ELEKTROWNIA W ROCZNICĘ POWSTANIA LISTOPADOWEGO

W Świetlicy Pracowników Elektrowni Łódzkiej odbyła się akademia ku uczczeniu rocznicy Powstania Listopadowego, na której złożyły się referaty, recytacje, utwory muzyczne i inscenizacje.

UWAGA KOLEJARZE

W środę, dn. 5 bm. o godz. 17 w sali PPS Śródmieście – Prawa (ul. Andrzeja 46) odbędzie się Walne Zebranie Kolejarzy członków i sympatyków PPS.

Słowo wstępne wygłosi wicewojewoda tow. St. Szudziński.

Obecność wszystkich członków obowiązkowa.

Spółdzielczość w powiecie radomszczańskim

Sześć lat intensywnej pracy na odcinku spółdzielczości sprawiło, że w powiecie radomszczańskim, który uchodził za „pustynię spółdzielczą" i gdzie w 1940 r. istniały wszystkiego 3 spółdzielnie, pracuje obecnie 77 spółdzielni różnych typów, w czym 53 spółdzielnie spożywców. Przetrwały one – z Oddziałem „Społem" i Spółdzielnią Rolniczo-Handlową na czele – zarówno pod względem organizacyjnym, jak i gospodarczym okres wojenny, tak, że stanowią dziś w ramach ruchu spółdzielczego pożyteczne placówki zaopatrywania ludności w artykuły pierwszej potrzeby.

Poza tym są one skutecznym regulatorem cen oraz przeciwwagą dla spekulacyjnych poczynań niesumiennego i nieuspołecznionego handlu.

Miejscowy Oddział „Społem" pracuje na terenie powiatu radomszczańskiego w zupełnym porozumieniu ze Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni oraz z „Samopomocą Chłopską".

Odczyt o reformie pisowni

Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego w Łodzi urządza 5 bm., w środę, w lokalu przy ul. Lindleya 3 (boczna Narutowicza – naprzeciwko Uniwersytetu (sala 12, III piętro, o godz. 18 odczyt prof. Henryka Ułaszyna pt. „O reformie pisowni" (dokończenie).

Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Teatry łódzkie

TEATR WP

daje codziennie „Ostrożnie, świeżo malowane" z Jackiem Woszczerowiczem w roli głównej W pełnych próbach pod kierunkiem Kazimierza Rudzkiego „Wesele Figara" Beaumarchais. W rolach głównych: Grabowska, Horecka, Romanówna, Damięcki, Grabowski, Krasnowiecki, Łapiński, Skulski i Wołłejko. Dekoracje i kostiumy O. Axera.

TEATR POWSZECHNY

gra z niezmiennym powodzeniem Aleksandra Fredry „Pana Jowialskiego", wielki sukces artystyczny teatru, na który składa się świetna gra całego zespołu w osobach: Grolickiego (rola tytułowa), Zelwerowicza (Szambelan), Dąbrowskiej, Rachwalskiej, Tymowskiej, Boguckiego, Borowskiego, Pietraszkiewicza i Szubki, reżyseria i inscenizacja Szletyńskiego oraz oprawa dekoracyjno-kostiumowa Jerzego Zaruby.

Związek Kupców w Łodzi urządza w bieżącym roku „Gwiazdkę" dla najbiedniejszych dzieci naszego miasta. W związku z tym upoważnieni delegaci Związku zgłaszać się będą do kupców z prośbą o składanie ofiar w naturze lub gotowiźnie. Licząc na powszechne zrozumienie celu naszej akcji — dania najbiedniejszym dzieciom choć małej części tego, co im się od społeczeństwa należy — prosimy wszystkich naszych członków o składanie jak najhojniejszych darów.

Zarząd Związku Kupców w Łodzi

Ogłoszenie

W myśl okólnika Nr 10 Ministerstwa Informacji i Propagandy za L. Dz. 4217/45 S oraz zarządzenia tegoż Ministerstwa za Nr 4 i 5 za L. Dz. 4217/45 sekr. dotyczących akcji zwalczania nadużyć, przekupstwa i przestępstw urzędniczych, Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy w Łodzi otwiera z dniem 1 grudnia 1945 r. skrzynkę informacji.

Obowiązkiem każdego obywatela w imię dobra ogólnego i powszechnej sprawiedliwości jest donieść o każdym zauważonym przestępstwie na terenie jakiejkolwiek instytucji państwowej, samorządowej, społecznej lub prywatnej.

Doniesienie należy składać piśmiennie w Wojewódzkim Urzędzie Informacji i Propagandy, Łódź, ul. Traugutta Nr 8 (skrzynka na parterze w korytarzu).

Urząd zapewnia osobom składającym meldunki zachowanie ścisłej tajemnicy.

Informacji i odpowiedzi nie udziela się, natomiast każda sprawa po jej dokładnym zbadaniu zostanie przekazana odpowiednim organom Władzy Państwowej do załatwienia w trybie przyśpieszonym i skutecznie.

Woj. Urząd Informacji i Propagandy w Łodzi.

Drobne ogłoszenia

CENY OGŁOSZEŃ Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem — 5 zł Inne ogłoszenia: za milimetr szpaltę poza tekstem — zł. 14, w tekście — zł. 21. — W numerach niedzielnych i świątecznych — 50 procent drożej.

Redaktor: Jan Dąbrowski — D-02741 — Odbito w drukarni Nr. 4 Spółdzielni „Czytelnik", Łódź, Zwirki 2